

„Wygrywamy bitwę o chleb"

DZIŚ W NUMERZE:

NUMER 57
CENA 25 zł
ROK III
4 KWIETNIA
1948 r.

MUNDUR, KTÓRY STAŁ SIĘ SYMBOLEM UCISKU

Wielka Brytania spychana jest do roli policjanta interesów amerykańskich na Bliskim Wschodzie. Zmiana stanowiska USA w sprawie podziału Palestyny została głównie spowodowana chęcią zwiększenia swojego imperium naftowego. Na straży tego imperium, którego panami są „Standard Oil", ARAMCO, Royal Dutch i inne koncerny naftowe stoją teraz imperialistyczne wojska brytyjskie. Na Bliskim Wschodzie mundur brytyjski stał się symbolem przemocy i ucisku. U dołu i na prawo: brytyjski obóz koncentracyjny w Palestynie. Prawy skraj: w samej Anglii wybuchł strajk pracowników zatrudnionych w pałacu królewskim, w Parlamencie i niektórych ministerstwach. Robotnicy domagali się zmiany stanowiska rządu labourzystowskiego w sprawie zamrożenia płac i podwyżki zarobków. Na zdjęciu jeden z pikietujących robotników z transparentem, który głosi: „Posłowie zarabiają 1000 funtów szterlingów rocznie. Technicy 4 funty 17 szylingów 6 pensów tygodniowo!" Na wiecu strajkujących uchwalono rezolucję wzywającą rząd do szybszej demobilizacji armii, wycofania garnizonów brytyjskich z Bliskiego Wschodu i zmniejszenia wydatków wojskowych.



NA DALEKIM WSCHODZIE



CHINY. Przez ulice Charbinu maszerują żołnierze i oficerowie jednej z wyborowych dywizji Kuomintangu, która została wzięta w całości do niewoli przez wojska ludowe. Coraz częściej zdarzają się wypadki przejścia na stronę armii ludowej jednostek koumintangowskich.



KOREA: Propozycja radziecka o równoczesnej ewakuacji amerykańskich i radzieckich wojsk okupacyjnych wywołała wściekłość amerykańskich imperialistów, demaskując ich zaborcze plany w stosunku do narodu koreańskiego. Konna policja amerykańska rozpędza tłumy demonstrujących w Seulu, stolicy Południowej Korei.



JAPONIA: Już od szeregu miesięcy trwa w Tokio proces japońskich zbrodniarzy wojennych. Do procesu Amerykanie nie dopuścili świadków i dokumentów, przedstawionych przez radziecką misję wojskową. Amerykański prokurator usiłuje wybielić oskarżonych, dojeżdżających z luksusowych pałacyków. Na zdjęciu zeznaje przed sądem były japoński premier Tojo.

W CZECHOSŁOWACJI



Jednym z pierwszych poczynań nowego rządu czechosłowackiego było zakończenie reformy rolnej. Setki tysięcy chłopów czeskich i słowackich otrzymało nowe gospodarstwa lub zwiększyło gospodarstwa posiadane dotychczas. We wszystkich wsiach czechosłowackich decyzja rządu w sprawie przeprowadzenia przymusowej parcelacji wszystkich majątków powyżej 50 hektarów została przyjęta przez chłopów radosnymi manifestacjami.

W ZWIĄZKU RADZIECKIM



Dekret radziecki o zakończeniu demobilizacji i utrzymaniu w armii tylko dwóch roczników (1926 i 1927) jest doniosłym aktem pokojowym. Jest policzkiem wymierzonym podżegaczom wojennym. Związek radziecki ufny jest w swą siłę. Ludzie radzieccy ufni są w swą przyszłość. Na zdjęciu jeden z zdemobilizowanych żołnierzy sierżant Tachojkin, którego dom został zniszczony przez Niemców, zajmuje po powrocie z wojska nowy budynek w majątku państwowym.

Tekst:
J. PŁAŻEWSKI

WARSZAWA w NOCY

Foto:
I. GRABSKI
ST. DZIUBIŃSKI

Ostatnia „dwudziestka piątka” wiezie ostatnich spóźnionych pasażerów. Okrągła tablica z czerwonym T. Przystanek. Garść ludzi szybko rozprasza się na wszystkie strony. Rozchodzą się do domów, tam czekają ich zaciszne ciepłe wnętrza, kolacja i zasłużony spoczynek. Miasto pogrąża się w pustce i samotności.

Nikt nie podziwia żółtych kleksów świateł ulicznych na mokrym asfalcie, tylko nocni dorożkarze drzemią, kiwając się na kozłach. A jeszcze przed godziną było tu tak gwarno i rojno.

Nagle otwierają się drzwi wielkiego teatru: Właśnie skończył się spektakl. Przez chwilę znowu ulica pęcznieje urywkami rozmów, warkotem zapuszczanych motorów, piskiem samochodowych hamulców. Ale wszystko kończy się szybciej niż w dzień, już tylko z daleka słychać stukot oddalających się kroków, potem i one cichną.

Warszawa śpi.

W seledynowej poświacie księżycowej jest inna, niezwykła, taka, jakiej już nie zobaczą nawet pierwsi robotnicy od Wedla przemierzający jej ulice z pierwszym świtem, gdy się spieszą do pracy. To nawet trochę niezwykłe: jakby się było w cudzym, nieznanym mieście. Popatrz — te drzewa w Alejach za dnia prozaiczne miejsce zbiórki wszystkich chyba białych wózków dziecinnych z całej Warszawy, teraz zdają się tworzyć aleję do urojonego, strasznego i pięknego świata baśni.

Wyraźnie słychać szum rzeki; w dzień jest on zagłuszany przez sprawy ludzi, które się dzieją na moście. Ale noc przywraca go do łask — słychać, jak płynie Wisła. Można stanąć na praskim brzegu i długo, długo wpatrywać się w światła Warszawy, podwojone o światła, które odbijają się w wodzie. I można tak stać godzinami.

Ale wtedy nie dostrzeżemy, że i w nocy toczy się nieustanna walka o lepsze jutro Warszawy. Toczą ją oto tramwajarze: okupowali narożnik ulicy i wymieniają zużyte szyny. Tej pracy w dzień wykonać nie mogą.

Nie śpi również czujny milicjant, który patroluje bezludne ulice, czuwając, by mogli spać spokojnie ludzie w domach przyległych.

Ale nie wszystkie domy śpią. Tu na przykład pali się rzęsiście światło, a w środku widać biegających w pośpiechu ludzi. Przeczytajmy tabliczkę przy wejściu: „Dziennik . . .”. To redakcja. Pracują nocni redaktorzy by jutro od samego rana stolica dowiedzieć się mogła co ważnego wydarzyło się na świecie.

Sprzed domu odjeżdża auto. Zatrzymuje się przed innym budynkiem skąd dochodzi nieustanny stukot maszyn. W drukarni również nie śpią. Nocny zecer szybko składa tekst otrzymanej przed chwilą wiadomości. Za godzinę dostanie się ona na walce wielkiej maszyny rotacyjnej, którą opuści pod postacią gazety o wielotysięcznym nakładzie.

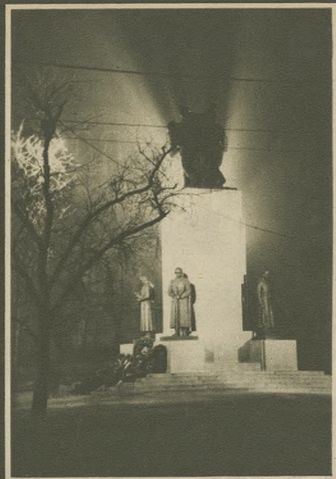
Dlaczego wnętrze drukarni jest oświetlone? Gdyż ani na chwilę nie przestają pracować potężne turbozespoły stołecznej elektrowni. Dostawa prądu nie może ustać ani na chwilę i to z tysiącznych względów. Cóż by na przykład począł znakomity chirurg, który właśnie musi dokonać — mimo spóźnionej pory — decydującej o życiu pacjenta operacji.

Gmach wielkiego szpitala jest strzeżony przez nocnego stróża. W ciepłym kożuchu siedzi on na niskiej ławeczce. Jakiś człowiek prosi go właśnie o ogień. W czerwonym błysku zapałki poznajemy, że to zamiatacz ulic, czuwający nad tym by rano wszystkie jezdnie lśniły czystością.

Tak, to jest właśnie nocne życie naszej stolicy. Pora codziennego wypoczynku — dla nas, jest porą żmudnej, ale potrzebnej pracy szeregu ludzi, o których warto czasem pomyśleć, wpatrując się w nocne światła wielkiego miasta.

PATRZ STRONY NASTĘPNE

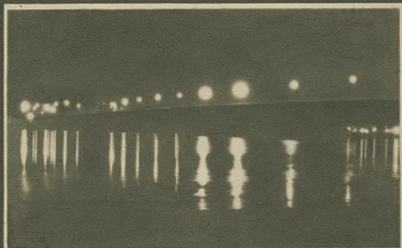




Reflektory oświetlają pomnik Braterstwa Broni na Pradze.



Otóż i most Poniatowskiego; w dole cicho płynie Wisła.



W falach rzeki odbijają się delikatnie światła warszawskiego brzegu.



Ostatnia „dwudziestka piątka" odjeżdża do remizy.



Zajrzyjmy pod most: tu lokuje się na nocny odpoczynek stafygowana dwudziestka piątka.



Zostawiamy za sobą otulone w mgłę ulice Pragi.



Bulwaru nabrzeznego strzeże niewzruszenie piękna Syrena.

Aleja Stalina w nocy.



Przed Pałacem Staszica duma poważny Kopernik...



Na Placu Trzech Krzyży nawet w nocy nie ustaje praca przy budowie gmachu Ministerstwa Przemysłu.



W hotelu „Polonia" światła palą się przez całą noc.



Tramwajarze warszawscy prowadzą w nocy prace nad renowacją linii.



WYGRYWAMY BITWĘ O CHLEB

JESTEŚMY W PRZEDEDNIU BITWY — BITWY, KTÓRĄ WYDAĆ POSTANOWILIŚMY JUŻ PO ŻNIWACH ZESZŁOROCZNYCH, A DO KTÓREJ GOTUJEMY SIĘ OD SZEREGU MIESIĘCY — WIELKIEJ „BITWY O CHLEB".

W terenie prace przygotowawcze idą pełną parą. Wykończa się remont maszyn i szkolenie traktorzystów. Na ukończeniu jest już rozprowadzanie nawozów. Zakończono rozprowadzanie ziarna siewnego. Rozpoczęto orkę.

Ważnym czynnikiem w powodzeniu naszej akcji jest kompletne wyeliminowanie z naszej gospodarki rolnej wszystkich małych „mikołajczyków", którzy z łaski pana prezesa siedząc na posadach w majątkach państwowych, wykorzystywali je dla sabotażu reformy rolnej i gospodarki narodowej.

Innym ważnym czynnikiem jest rosnąca akcja współzawodnictwa na wsi i wzrastający poziom uświadomienia chłopów.

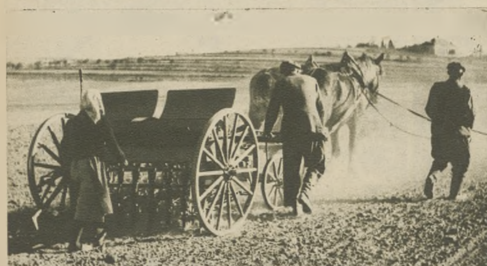




Odbyty niedawno w Warszawie zjazd korespondentów „Chłopskiej Drogi", największego pisma chłopskiego w kraju, był tego wymownym dowodem. W czasie dwóch dni zjazdu chłopi ze wszystkich okolic kraju dzielili się swymi uwagami, dyskutowali nad brakami, mówili o swych osiągnięciach.

Obraz jaki wyłonił się z tych obrad to obraz nowej wsi polskiej, gdzie praca jest zorganizowana, gdzie nie marnuje się ani skrawek ziemi, wsi jasnej i światłej, na której chłop a nie dziedzic jest gospodarzem.

„Chłopi współzawodniczą ze sobą, kto osiągnie większą wydajność ziemi" — mówi do mnie ob. Ciszewski Franciszek jeden z wielu korespondentów „Chłopskiej Drogi". „Mam takiego sąsiada. Był to chłop małorolny — tylko 1 morgę ziemi miał i 1 kozę w majątku. Z reformy rolnej dostał 2,5 ha ziemi, popracował dobrze i teraz już osiąga 12 metrów zboża z hektara i dorobił się kilku sztuk żywego inwentarza. Dla takich wyników to i warto popracować — mówi — bo to chłop się wzbogaci i państwo zyska".



Ta świadomość, że chłop jest po raz pierwszy w historii naszego narodu pełnoprawnym współgospodarzem kraju, świadomość, że zwiększone zbiory nie oznaczać będą dla niego zmniejszonych zarobków jak to miało miejsce przed wojną, że każdy metr zboża oznacza zwiększony dopływ towarów przemysłowych na wieś, jest gwarancją, że bitwę o chleb wygramy.

ZE ZJAZDU „CHŁOPSKIEJ DROGI"



Programowe przemówienie na zjeździe korespondentów „Chłopskiej Drogi" wygłosił sekretarz KC PPR tow. poseł Roman Zambrowski. Wezwał on do zwiększonego wysiłku i podkreślił wielką rolę organizacji „Samopomocy Chłopskiej" i rozwijającej się akcji współzawodnictwa na wsi.

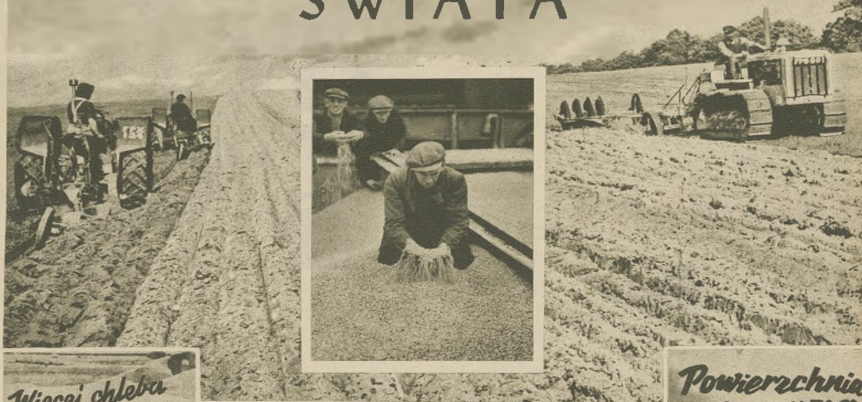


Sala w skupieniu przysłuchiwała się dwudniowym obradom. Na zdjęciu moment gdy przemawia tow. Chełchowski, kierownik wydziału rolnego KC PPR. Od lewej do prawej korespondenci „Chłopskiej Drogi" Kania Józef, Felisz Jan i Ciszewski Franciszek.



W czasie obrad prezydium zjazdu zostało przyjęte przez wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych tow. Władysława Gomułkę-Wiesława. Tow. Wiesław żywo interesował się przebiegiem obrad i wynikami pracy poszczególnych uczestników zjazdu. W tym roku na Ziemiach Odzyskanych nie będzie ziemi, któraby leżała odłogiem. Na Ziemiach Odzyskanych wygramy bitwę o chleb.

NOWY SPICHLERZ ŚWIATA



Więcej chleba

ZBIORY ZBÓŻ W MLN. TON

1945 — 78
1950 — 127

Niedawno do portów angielskich zawinęły pierwsze okręty ze zbożem radzieckim. Przed tym setki tysięcy ton zboża radzieckiego powędrowały do Polski i Czechosłowacji umożliwiając obu krajom dopełnienie niedoborów w zapasach żywności. Zarówno Polska jak i Czechosłowacja otrzymała zboże radzieckie na bardzo dogodnych warunkach.

O dostawach zboża radzieckiego marzą i inne kraje, przede wszystkim Francja i Włochy. Zboże radzieckie staje się „modne" a w prasie światowej coraz częściej pisze się o Związku Radzieckim jako o **„nowym spichlerzu"** Europy.

Istotnie władze ZSRR dużo robią aby odbudować zniszczoną przez Niemców produkcję rolniczą i zapewnić jej dalszy stały rozwój. W przeciągu nowej pięciolatki rolnictwo rejonów zniszczonych zostanie odbudowane nie tylko do poziomu przedwojennego, ale przewyższy go o 27 procent. Osiągnie się to przez współdziałanie szeregu czynników, głównie przez zwiększenie obszaru zasiewów. Przyrost wyniesie 45 milionów hektarów, to jest więcej niż wynosi cała ziemia uprawna w Niemczech i Francji razem wziętych.

Jednym z naczelnych zadań pięciolatki jest nawodnienie urodzajnych terenów Ukrainy, centralnego pasa Rosji, zachodniej Syberii, terenów nadwołżańskich, Kaukazu Północnego, Krymu i Kazachstanu.

Z czasów carskich periodyczne posuchy powodowały w wielu okręgach głód i masowe wędrówki ludności. Dziś gospodarka radziecka dzięki zastosowaniu nowych narzędzi uprawy, przede wszystkim traktorów, umożliwiających głębszą orkę, ograniczyła w dużej mierze skutki tej klęski żywiołowej. Jednakże radykalna walka z posuchą będzie możliwa, gdy na tych terenach zostaną zbudowane kanały nawadniające.

Realizacja tego gigantycznego planu, który olbrzymie tereny Związku Radzieckiego zamieni w chlebodajne równiny już się rozpoczęła. W toku są przygotowania do budowy kanałów nawadniających na południowej Ukrainie, w rejonach północnego Kaukazu, na terenach nadwołżańskich i w innych okolicach Związku Radzieckiego.

Na terenach nadwołżańskich prowadzi się od dawna prace irygacyjne w szczególności odwadnia się zalew Wołżsko-aktiubiński. Już na 22 tys. ha, uwolnionych od wody, gospodarują rolnicy. Na równinach kraju Stawropolskiego (podgórze Kaukazu północnego) zbudowano kanał Nowinnomyski, który zasila w wodę ogromne tereny. W okręgu Tambowskim powstanie w 1952 r. sieć irygacyjna na przestrzeni 120 tys. ha.

Nowy spichlerz świata rodzi się na olbrzymich terenach ZSRR.

Powierzchnia uprawna

WZROŚNIE
o 45
MILIONÓW HA

LUDZIE PLANU PIĘCIOLETNIEGO



MIKHAIL YEFREMOV — MARK OZYGANT — AGRIPPINA PARMUZINA — ALEXANDRA LYUSOVA — ANNA YUTKINA

PRZODOWNICY PRACY W ROLNICTWIE

FAŁSZERZE HISTORII

Rykoszet

DROGA DOLAROWA

„Środkowy kurs" prawicowych socjalistów

W JAPONII

„Demokratyzacja" Japonii

NOWY SOJUSZ

Po wyroku amerykańskiego Trybunału Wojskowego, uznającego działalność partyzantów w walce z niemieckimi faszystami za nielegalną

NĘDZA w blasku DOLARÓW

PAWEŁ TOMECKI

NIEWOLA w CIENIU posągu WOLNOŚCI

W świecie kapitalistycznym odczuwa się dotkliwy brak dolarów. Jeden kraj za drugim redukuje import towarów ze Stanów Zjednoczonych nie będąc w stanie płacić za niego towarami ze względu na wysokie cła ochronne i nie posiadając dostatecznej ilości waluty dolarowej lub złota.

Ale jest jedno miejsce gdzie nie brak gotówki. Na Wall Street w New Yorku zyski idą ciągle w górę, a buchalterzy gubią się w nawale zer. Zwykli milionerzy dolarowi są dziś biedakami na Wall Street.

Jak wynika z ogłoszonych ostatnio oficjalnych sprawozdań, zyski kapitalistów w roku 1947 były większe niż kiedykolwiek przedtem. Wynosząc 17 miliardów dolarów (po opłaceniu podatków) były one prawie trzy razy większe niż w rekordowym roku 1929 i o 60 procent większe niż w roku 1946. Te olbrzymie zyski osiągnięte zostały dzięki zmniejszeniu w tym samym czasie zarobków robotniczych o 7 miliardów dolarów i podwyższeniu cen o blisko 100 procent w porównaniu z cenami przed wojną.

Całkowity dochód narodowy USA również wyniósł w roku 1947 rekordową cyfrę 200 miliardów dolarów czyli 104 miliardy więcej niż w ostatnim roku przedwojennym. Jest to bezsprzecznie duże bogactwo, ale powstaje pytanie: **KTO TE MILIARDY OTRZYMUJE?**

Dzieląc dochód narodowy USA z roku 1946 przez cyfrę ludności Stanów Zjednoczonych, otrzymujemy przeciętny dochód 1 250 dolarów na głowę ludności. Nie warto jednak tracić czasu na analizowanie tego obliczenia. Cyfra ta bynajmniej nie oznacza, że każdy obywatel Stanów Zjednoczonych zarobił w 1946 roku 1 250 dolarów.

Według raportu, ogłoszonego przez prezydenta Trumana w styczniu br. dochód co piątej rodziny amerykańskiej wynosił w tym czasie nie więcej, niż 16 dolarów tygodniowo, przed opłaceniem podatków. Dochód dalszych 20% rodzin amerykańskich wynosił nie więcej niż 38 dolarów tygodniowo.

Jaką posiada to wartość wyrażoną w produktach?

Zgodnie z obliczeniami komitetu Hellera wyłonionego przez Uniwersytet w Kalifornii rodzina, składająca się z czterech osób, powinna wydawać na bardzo skromne utrzymanie co najmniej 15 dolarów tygodniowo. Nawet oficjalne obliczenia amerykańskiego Departamentu Pracy stwierdzają, że przeciętna rodzina amerykańska, złożona z czterech osób, nie może prowadzić zdrowego życia, jeżeli nie wydaje co najmniej 64 dolary tygodniowo.

Tak więc, zgodnie z twierdzeniami prezydenta Trumana i statystyką amerykańskiego Departamentu Pracy ponad połowa ludności Stanów Zjednoczonych żyje z dochodów niewystarczających na zapewnienie minimum utrzymania.

Nie jest rzeczą dziwną, że w tych warunkach Amerykanie gwałtownie wyczerpują swoje oszczędności, porobione w okresie wojennego „prosperity". I to nie w celu robienia jakichś specjalnych zakupów, ale po prostu by móc dożywić siebie i swoje rodziny. Według cytowanego już poprzednio przemówienia Trumana ponad 25% wszystkich rodzin amerykańskich nie posiada już obecnie żadnych oszczędności. Ogólna suma prywatnego zadłużenia w Stanach Zjednoczonych stale się zwiększa. W początku 1947 roku wynosiła ona ponad 150 miliardów dolarów, czyli ponad 1 000 dolarów na głowę. **PONURY OBRAZ.**

Dlatego też amerykańscy kapitaliści dumnie dodając miliony do swoich ogromnych rachunków bankowych są jednakże trochę nerwowi. Zyski są co prawda największe, jakie osiągnęli dotychczas, ale pamiętają oni, że ostatnim razem pobili rekordy w 1929 roku w przeddzień wielkiego kryzysu. Wielu giełdziarzy z Wall Street, którzy zarobili wówczas miliony i miliardy dolarów, skakało z najwyższych pięter drapaczy chmur przed końcem 1930 roku.

Obecnie krach na giełdzie nowojorskiej, który miał miejsce przed kilku tygodniami, jest powszechnie uważany jako zwiastun nieuchronnie zbliżającego się nowego kryzysu, który już teraz rzuca cień na Stany Zjednoczone. Bezrobocie wzrasta, fabryki zmniejszają produkcję, zapasy niesprzedanych towarów gromadzą się na składach.

Magnaci amerykańscy, którzy teraz żyją w wysokich drapaczach chmur dobrze zrobiliby gdyby zmienili swe mieszkania na trochę niższe. Upadek nie będzie wówczas tak bolesny.

Było to w lutym 1948 roku, w XX wieku, który prasa Hearsta Mac Cormicka i Pattersona nazywa „wiekiem Ameryki".

Znany korespondent angielski Norman Mac Kenzie udał się w podróż po Stanach Zjednoczonych. W mieście Jacksonville w południowym stanie Floryda był świadkiem przejechania Murzyna przez autobus. Wezwana karetka pogotowia przyjechała na miejsce wypadku. Lekarz wysiadł, rozejrzał się i skoro zauważył, że prócz Murzyna nie ma żadnych innych rannych, wsiadł z powrotem do ambulansu i odjechał, zostawiając krwawiącego Murzyna na jezdni. Norman Mac Kenzie zaalarmował wówczas posterunek policji, donosząc telefonicznie o wypadku i informując, że ofiara wypadku Murzyn leży nadal bez opieki lekarskiej na ulicy.

„Good — padła odpowiedź. — Czy aby już umarł?"

Gdy Mac Kenzie opowiedział później innym mieszkańcom Jacksonville o wypadku, którego był świadkiem nie wywołało to u nich żadnego zdziwienia. „Raczej odwrotnie — pisze Mac Kenzie — ludzie ci byli zdziwienie, że w ogóle o tym mówię. Dla nich to było tak samo oczywiste jak to np., że autobus nie zatrzymałby się na przystanku, na którym staliby sami Murzyni, a nie wysiadałby żaden z białych pasażerów".

Mac Kenzie udał się w dalszą podróż do stanu Georgia. Tam był świadkiem lynczu który opisuje w ten sposób.

„Kiedy linczowano Murzynkę Mary Turnez, była ona wówczas w ósmym miesiącu ciąży. Fakt ten nie miał żadnego wpływu na rozwścieczony tłum. Nogi Murzynki skrępowano mocnym sznurem, przywiązano ją do drzewa głową w dół. Następnie oblano ją benzyną i oliwą, przyniesioną z samochodu. Podczas gdy Murzynka wiła się w agonii tłum ryczał z zachwytu, ktoś podpalił zapałką jej suknię.

Zaś „przestępstwo" Mary Turnez — pisze dalej Mac Kenzie — polegało na tym, że „ośmieliła się ona powiedzieć, iż gdyby znała nazwiska tych, którzy zlinczowali przed tygodniem jej męża, wszczęłaby przeciw nim proces sądowy..."

Wypadek ten jak zresztą większość wypadków lynczu przeszedł bez większego echa w Stanach Zjednoczonych.

Z tych gazet, które tą sprawą się zajęły, najciekawszy jest może głos gazety „Presscott Evening Courier", który pisał: **„Dawniej milczano, gdy zdarzały się setki lynchów miesięcznie, obecnie krzyczy się głośno i uważa za świństwo, gdy podobne wypadki nie mają miejsca więcej jak kilka razy do roku".** Z tonu wypowiedzi redaktora tego, wpływowego na południu Ameryki pisemka, przebija nuta żalu za starymi czasami. Fakt, że ktoś się ujmuje za prześladowanymi Murzynami wywołuje jego „szlachetne oburzenie". Prawo do życia, wolności odnosi się tylko do białych obywateli amerykańskich. Murzyn widocznie żyje z łaski.

Stanowczo „Deklaracja Praw Człowieka" w obecnych warunkach amerykańskich staje się anachronizmem, niewygodnym dla klasy panującej. Dał temu wyraz poseł partii „demokratycznej" z okręgu Missouri John Rankin, który oświadczył, że powinno się zabronić publicznego odczytywania „Deklaracji Praw Człowieka". **„Deklaracja Jeffersona" — stwierdził Rankin — była aktem wybitnie nieamerykańskim".**

John Rankin był przez dłuższy okres czasu przewodniczącym Komitetu Kongresowego dla Badania Działalności Antyamerykańskiej i chociażby z racji piastowanego przezeń urzędu powinien dobrze wiedzieć o czym mówi. Jest to ten sam John Rankin, który w liście do swego przyjaciela O. Nelsona, oskarżonego o magazynowanie broni pisał, że **„gotów jest w każdej chwili chwycić za broń by bronić Ameryki dla Amerykanów"** i dodawał dalej: **„gdy ktoś Ci mówi o tolerancji rasowej odbezpiecz rewolwer".**

Przypominamy, że słowa te były pisane w 1948 roku, prawie trzy lata po zakończeniu drugiej wielkiej wojny światowej w kraju demokratycznej „równości" w wieku XX, który prasa amerykańska nazywa „wiekiem Ameryki".

Ale podobne zdanie słyszeliśmy już gdzie indziej. Padło ono z ust Goebbelsa. Wiemy też skąd czerpie swoje wzory zachwalania „demokracją" amerykańską. Toteż tym wszystkim „amerykańskim demokratom", którzy skłonni są bardzo uczyć nas „prawdziwej" demokracji, „poszanowania prawa", „wolności obywatelskiej" itp. pięknych rzeczy mówimy: **„Dziękujemy uprzejmie za te nauki ze strony, tak mało do tego powołanej. Nie chcemy skorzystać i nie skorzystamy".**

JAK JEST U NICH, A JAK JEST U NAS

Podane niżej cyfry ilustrujące skład personalny Kongresu Amerykańskiego zostały po raz pierwszy zamieszczone w tygodniku amerykańskim „IN FACT". Tygodnik ten nosi podtytuł „odtrutka na kłamstwa w prasie codziennej" i jest redagowany przez znanego dziennikarza George Seldesa, autora książki „O wolności prasy w USA" i „1 000 Amerykanów", która niedawno pojawiła się na półkach księgarskich.

Podając powyższe cyfry Seldes pisze:

„Tylko jeden raz w całej historii Stanów Zjednoczonych — zadano sobie trud, aby odkryć finansowe przyczyny, dzięki którym pewni ludzie uchwalili konstytucję amerykańską. Uczynił to znany historyk Charles A. Beard, który dowiódł, że konstytucja amerykańska została uchwalona głosami 50 ludzi, którzy byli z zawodu bankierami lub handlarzami niewolników".

W ciągu 150 lat od czasu uchwalenia konstytucji skład osobowy Kongresu nie uległ poważniejszym zmianom. Seldes podaje spis członków obecnego Kongresu.

Wyszczególnienie zawodów	Senat USA	Izba Reprezentantów USA	Sejm RP.
adwokatów[1])	62	240	30
bankierów	3	16	—
fabrykantów	10	48	—
obszarników	2	15	—
wydawców pism, właścicieli dzienników	10	12	—
literatów, publicystów, dziennikarzy, artystów	1	13	36
zawodowych polityków	6	19	—
zawodowych działaczy społecznych, samorządowych	—	8	27
dyrektorów towarzystw ubezpieczeniowych	—	24	—
inżynierów i architektów	—	1	27
nauczycieli i profesorów	—	24	61
pracowników naukowych	—	1	21
inne zawody	2	15	28
rzemieślników samodzielnych	—	—	20
robotników	—	—	35
chłopów	—	—	59
pracowników umysłowych	—	—	100

[1]) W Stanach Zjednoczonych adwokaci reprezentują wielkie monopole, koncerny i trusty, których są radcami prawnymi.

NA GIEŁDZIE KAPITALISTYCZNEJ

Rozrachunki

„UNIA ZACHODNIA"

Baczność! Na prawo patrz! Kierunek na Wall Street

W NIEMCZECH

Marshall: Naprzód!

Odpowiedź amerykańskiej klasy robotniczej

MAKSYM GORKIJ

PAWEŁ PRZED SĄDEM

MAKSYM GORKIJ W R. 1911

Maksym Gorkij (prawdziwe nazwisko Pieszkow) urodził się 16 marca 1868 r. w Niżnym Nowogrodzie (obecnie miasto to nosi imię wielkiego pisarza — Gorkij). Jego dzieciństwo i młodość były niezwykle ciężkie, burzliwe i tragiczne. Wystarczy wspomnieć, że był on chłopcem na posyłki w magazynie z obuwiem, pracował u kreślarza, zmywał naczynia na statku „Dobry", był ptasznikiem, pracował w sklepie z dewocjonaliami, w pracowni ikon, był statystą teatralnym i dziesiętnikiem przy budowach, sadownikiem, stróżem, chórzystą i pomocnikiem piekarza.

W roku 1888 zaczyna Gorkij prowadzić rewolucyjną działalność. Wciąż jeszcze zmienia często miejsce pobytu i rodzaj pracy — poznaje również w tym okresie szereg wybitnych rewolucjonistów [illegible]

W roku 1892 ukazuje się w druku pierwsze opowiadanie Gorkiego „Makar Czudra". W r. 1895 ukazują się opowiadania „Czełkasz" i „Pieśń o Sokole". W r. 1896 — „Konowałow" „Małżeństwo Orłowów" — „Malwa" i „Na Stepie". W r. 1898 wychodzi pierwszy wybór dzieł Gorkiego. W tymże roku zostaje on aresztowany przez władze carskie i osadzony w więzieniu.

W roku 1899 pojawiają się w druku „Tomasz Gordiejew" oraz „Dwadzieścia sześć i jedna". W r. 1900 Gorkij poznaje się z Tołstojem i Czechowem. W roku 1901 Gorkij zostaje ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu za udział w rewolucyjnej demonstracji. W tym czasie ukazuje się popularna „Pieśń o Mewie".

W r. 1902 Moskiewski Teatr Artystyczny wystawia po raz pierwszy utwory Gorkiego „Mieszczanie" i „Na dnie". W roku 1905 Gorkij zostaje aresztowany raz jeszcze za ogłoszenie rewolucyjnego wezwania. Jednak władze carskie pod naciskiem opinii europejskiej uwalniają go. W tymże roku zapoznaje się on z Leninem.

W roku 1906 Gorkij wyjeżdża za granicę, gdzie publikuje rewolucyjne artykuły i odezwy. Zbliża się w tym czasie do Lenina. W druku ukazuje się utwór „Matka".

Po zwycięskiej rewolucji październikowej Gorkij publikuje „Wspomnienia o Leninie" — drukuje „Sprawę Artamonowych" i „Dzieje Klima Samgina", w roku zaś 1923 „Moje Uniwersytety".

Życiu wielkiego pisarza położył kres zamach trockistów dnia 18 czerwca 1936 r. w Gorkach.

Znaczenie Gorkiego w literaturze radzieckiej i światowej jest niezwykłe. Był on jednym z największych pisarzy naszej epoki i jedną z najciekawszych indywidualności. Był pierwszym rosyjskim pisarzem, który z niezwykłą siłą i prawdą ukazał niesprawiedliwość społeczną — wyzysk klasy robotniczej, był pierwszym pisarzem — którego twórczość była wymierzona zawsze przeciwko tyrańskiemu ustrojowi carskiej Rosji, wspierała zaś i dodawała wiary w zwycięstwo wszystkim uciemiężonym i pokrzywdzonym. Gorkij pisał o twardym życiu ludzi pracy na podstawie obserwacji: znał je dobrze, bardzo dobrze sam. Szamotał się przez długie lata z nędzą — znosił prześladowania — walczył i doczekał się dnia, w którym uciemiężony lud zwyciężył, dnia, w którym długoletnia walka dała [illegible]

Twórczość Gorkiego — była poważnym wkładem w dzieło zwycięstwa socjalizmu — i o tym winien wiedzieć każdy człowiek, któremu bliska jest idea demokracji — tak jak pamięta o tym każdy szary czytelnik Gorkiego w Związku Radzieckim.

Reprezentując w swojej twórczości nie tylko poglądy i aspiracje narodu rosyjskiego, ale widzenia świata i ideały całego uświadomionego klasowo świata pracy, jest Gorki nie tylko pisarzem narodów Związku Radzieckiego, ale i pisarzem klasy robotniczej całego świata w myśl słusznych słów Mołotowa wygłoszonych nad trumną wielkiego pisarza:

„Robotnicy i cały świat pracy widzi w Gorkim siebie, swojego człowieka, swoje życie — swój los i swoją przyszłość. Oto dlaczego Gorkiego tak lubili, lubią i będą lubić ludzie pracy naszego kraju i innych krajów".

W ściance, za kratą, otworzyły się drzwi, wyszedł żołnierz z obnażoną szablą na ramieniu, za nim ukazali się — Paweł, Andrzej, Fedzia Mazin, obaj Gusiewowie, Samojłow, Bukin, Somow i jeszcze pięciu młodych ludzi nieznanych matce z nazwiska. Paweł uśmiechał się łagodnie, Andrzej szczerzył także zęby kiwając głową; ich ożywienie, uśmiechy i ruchy wniosły na salę coś jasnego i prostego, co wtargnęło w naprężone i napuszone milczenie. Tłusty blask złota na mundurach zbladł, stał się miększy, powiew rzeźkiej pewności siebie i żywej siły przeniknął serce matki, zbudził je. I na ławach poza nią, gdzie ludzie do tej pory trwali w wyczekującym przygnębieniu, teraz odezwały się także ciche rozmowy.

— Nie boją się! — usłyszała szept Sizowa, a z prawej strony załkała cicho matka Samojłowa.

— Ciszej! — rozległ się surowy okrzyk.

— Ostrzegam... — powiedział staruszek.

Paweł i Andrzej usiedli obok siebie. Razem z nimi na pierwszej ławie — Mazin, Samojłow i Gusiewowie. Andrzej ogolił sobie brodę, wąsy odrosły mu i zwieszały się w dół czyniąc jego krągłą głowę podobną do głowy kota. Coś nowego pojawiło się w wyrazie jego twarzy — ostrego i zjadliwego w kątach ust, posępnego w oczach. Na górnej wardze Mazina czerniały dwa ciemne pasemka, twarz stała się pełniejsza. Samojłow był tak samo kędzierzawy jak przedtem i tak samo szeroko uśmiechał się Iwan Gusiew.

— Ech, Fedźka, Fedźka! — szeptał spuściwszy głowę Sizow.

Matka słuchała niewyraźnych pytań staruszka — pytał nie patrząc na podsądnych a głowa jego leżała nieruchomo na kołnierzu munduru. Słyszała spokojne, krótkie odpowiedzi syna. Wydawało się jej, że starszy sędzia i wszyscy jego towarzysze nie mogą być złymi, okrutnymi ludźmi. Uważnie wpatrywała się w twarze sędziów starając się coś odgadnąć, czuła, że w jej sercu kiełkuje na nowo nadzieja.

Porcelanowy człowiek obojętnie przeglądał papiery, jego jednostajny głos napełniał salę nudą, pogrążeni w niej ludzie siedzieli nieruchomo, jak gdyby odrętwieli. Czterech adwokatów, cicho, ale z ożywieniem rozmawiało z podsądnymi. Poruszali się szybko i sprężyście i przypominali cztery wielkie czarne ptaki.

Po jednej stronie staruszka napełniał swoim ciałem fotel tęgi, pulchny sędzia z maleńkimi, tonącymi w tłuszczu oczyma, po drugiej — siedział zgarbiony sędzia z rudawymi wąsami na bladej twarzy. Odrzucił ze znużeniem głowę na oparcie fotelu i przymknąwszy oczy rozmyślał o czymś. Prokurator miał także twarz zmęczoną i znudzoną. Za sędziami siedział gładząc w zamyśleniu policzek, burmistrz, tęgi, stateczny mężczyzna; marszałek szlachty, siwy, rumiany człowiek, z dużymi, dobrymi oczyma i ogromną brodą; wójt w kaftanie z ogromnym brzuchem, który najwidoczniej krępował go, bo starał się przykryć go połą kaftana, co mu się nie udawało.

— Tu nie ma przestępców i nie ma sędziów — rozległ się twardy głos Pawła. — Są jeńcy i zwycięzcy...

Zapanowała cisza. W ciągu kilku sekund matka słyszała tylko cienki, pośpieszny skrzyp pióra po papierze i bicie własnego serca.

Starszy sędzia czekał, jak gdyby także wsłuchując się w coś. Jego towarzysze poruszyli się. Wówczas powiedział:

— Taak... — Andrzej Nachodka! Czy przyznajecie się [illegible]

Andrzej podniósł się powoli, wyprostował się i, pociągając w dół wąsy, patrzył spode łba na staruszka.

*) Fragment z słynnej powieści pt. „Matka" wydanej przez „Książkę". Tytuł fragmentu pochodzi od redakcji.

— Do jakiej winy mam się przyznać? — zapytał swym zwykłym, śpiewnym i powolnym głosem wzruszywszy ramionami. — Nie zabiłem, nie ukradłem, nie zgadzam się tylko z takim porządkiem życia przy którym ludzie zmuszeni są ograbiać i zabijać jeden drugiego...

— Odpowiadajcie zwięźlej — z wysiłkiem, ale wyraźnie powiedział staruszek.

Na ławach, za sobą, matka wyczuła ożywienie. Ludzie cicho szeptali do siebie i poruszali się, jakby oswobadzając się z pajęczyny szarych słów porcelanego człowieka.

— Słyszysz, jak to oni? — szepnął Sizow.

— Nie chcę! — wyraźnie powiedział Fedzia zrywając się z miejsca. Twarz jego oblał rumieniec wzburzenia, oczy błysnęły, nie wiadomo dlaczego założył ręce w tył.

Sizowowi wyrwał się cichy okrzyk, matka rozwarła szeroko oczy ze zdumienia.

— Zrzekłem się obrony i nie będę wcale mówić: Sąd wasz uważam za bezprawny! Kim wy jesteście? Czy to lud dał wam prawo sądzenia nas? Nie, nie dał wam takiego prawa! Nie znam was!

Usiadł i skrył swoją rozpaloną twarz za ramieniem Andrzeja.

Gruby sędzia pochylił głowę ku staruszemu i szepnął mu coś. Sędzia z bladą twarzą podniósł powieki, spojrzał z ukosa na podsądnych położył rękę na stole i nakreślił coś ołówkiem na leżącym przed nim papierze. Wójt pokiwał głową, ostrożnie przestawił nogi, ułożył brzuch na kolanach i zakrył go rękami. Nie poruszając głową, staruszek zwrócił swój tułów do rudego sędziego i bezdźwięcznie mówił z nim, ów wysłuchał go pochyliwszy głowę. Marszałek szlachty szeptał coś do prokuratora, burmistrz słuchał pocierając policzek. Znowu zadźwięczały niewyraźne słowa starszego sędziego.

— Ale ich zjechał! Najlepiej ze wszystkich! — szeptał na ucho matce ze zdziwieniem Sizow.

Matka uśmiechała się niepewnie. Wszystko, co się działo z początku, wydawało się jej zbędnym i nudnym wstępem do czegoś strasznego, co nastąpi potem i zmiażdży wszystkich swoją zimną grozą. Ale spokojne słowa Pawła i Andrzeja zabrzmiały tak odważnie i twardo, jakby zostały wypowiedziane w małym domku w osadzie, a nie przed obliczem sądu. Gorący wypad Fedzi ożywił ją. Salę objął śmiały i rzeźwy powiew i po ruchu ludzi za sobą matka domyślała się, że nie ona jedna to czuje.

Sadowiąc się [illegible]

— Co ty? — spytała matka.

— Tak, głupi naród...

Zadźwięczał dzwonek. Ktoś oznajmił obojętnie:

— Sąd idzie...

Znowu wszyscy powstali i znowu w tym samym co przedtem porządku weszli sędziowie i zajęli miejsca. Wprowadzono oskarżonych.

— Trzymaj się! — szepnął Sizow. — Teraz będzie mówił prokurator!

Matka wyciągnęła szyję, całym ciałem pochyliła się do przodu i zamarła w nowym oczekiwaniu czegoś strasznego. Stojąc bokiem do sędziów, z obróconą głową i opierając się łokciem o biurko, prokurator westchnął i, nerwowo wymachując w powietrzu prawą ręką, zaczął przemawiać. Pierwszych słów matka nie zrozumiała. Głos prokuratora był niski, płynął nierównomiernie, to wolniej, to prędzej. Słowa wyciągały się monotonnie w długi szereg jak ściegi nitki i nagle wzlatywały pośpiesznie, krążyły jak rój czarnych much nad kawałkiem cukru. Nie widziała w nich jednak nic przerażającego i groźnego. Zimne jak śnieg i szare jak popiół sypały się, sypały, napełniając salę czymś drażniąco-dokuczliwym, jak drobny, suchy pył. Mowa jego, skąpa w uczucia, ale obfita w słowa nie dosięgała pewnie Pawła i jego towarzyszy i nie dotykała ich — siedzieli wszyscy spokojnie, rozmawiali jak przedtem, uśmiechali się, czasem chmurzyli, żeby ukryć [illegible]

— Kłamie! — szeptał jej Sizow.

Matka nie mogłaby tego powiedzieć. Słyszała słowa prokuratora, rozumiała, że oskarża wszystkich nie wyłączając nikogo. Powiedziawszy o Pawle, zaczynał mówić o Fedzi, a ustawiwszy go obok Pawła, uparcie przysuwał do nich Bukina — wydawało się, że pakuje i zaszywa wszystkich do jednego worka układając ich ciasno obok siebie. Ale zewnętrzny sens jego słów nie zadowalał jej, nie wzruszał i nie przerażał. Oczekiwała czegoś straszliwego i z uporem szukała tego poza słowami — w twarzy, w oczach, w głosie prokuratora, w jego migającej w powietrzu białej dłoni. Coś strasznego istniało, czuła to, ale było nieuchwytne, nie dawało się określić pokrywając jej serce suchym i gryzącym nalotem.

Patrzyła na sędziów — bez wątpienia nudzili się słuchając tej mowy. Ich martwe, żółte i szare twarze były zupełnie bez wyrazu. Słowa proku-

ratora rozsnuwały w powietrzu niedostrzegalną dla oka mgłę, mgła ta zgęszczała się wokół sędziów, coraz mocniej spowijając ich obłokiem obojętności i znużonego oczekiwania. Starszy sędzia nie poruszał się, zastygł w swojej wyprostowanej pozycji, szare plamki za szkłami jego okularów znikały czasem, rozpływały się.

I widząc jego martwą bierność i pozbawioną złości obojętność, matka zadawała sobie zdumione pytanie:

— Sądzą?

— Zakręcaj — zauważył Sizow. — Rozkręcaj...

Pytanie to ściskało jej serce i stopniowo wypędzało z niego oczekiwanie czegoś straszliwego, dławiło gardło ostrym uczuciem krzywdy i obrazy.

Mowa prokuratora urwała się niespodzianie — zrobił kilka pośpiesznych, drobnych ściegów, ukłonił się sędziom i usiadł zacierając ręce. Marszałek szlachty kiwnął mu głową wytrzeszczając oczy, burmistrz uścisnął mu rękę, a wójt patrzył na swój brzuch i uśmiechał się.

Ale sędziów mowa jego widocznie nie ucieszyła — nie poruszali się.

— Głos ma — przemówił staruszek podnosząc do twarzy jakiś papier — obrońca Fedosiewa, Markowa i Zagarowa.

Wstał adwokat, którego matka widziała u Mikołaja. Twarz miał dobroduszną, szeroką, jego maleńkie oczka uśmiechały się promieniście — wydawało się, że spod rudawych brwi wysuwają się dwa ostrza i niby nożyce strzygą coś w powietrzu. Mówił powoli, dźwięcznie i wyraźnie, ale matka nie mogła przysłuchiwać się jego słowom, bo Sizow szeptał jej na ucho:

— Zrozumiałaś co on powiedział? Zrozumiałaś? Ludzie powiada, nerwowo chorzy, szaleńcy. To — o Fedorze?

Nie odpowiadała, przytłoczona ciężkim rozczarowaniem, uczucie krzywdy i zniewagi rosło w niej przygniatając jej duszę. Teraz Własowa zrozumiała, dlaczego czekała sprawiedliwości, myślała, że zobaczy surową, uczciwą walkę prawdy syna z prawdą jego sędziów. Sądziła, że sędziowie będą długo, uważnie i szczegółowo wypytywać Pawła o całe jego życie uczuciowe że bystrymi oczyma badać będą myśli i czyny jej syna, wszystkie jego dni. I gdy zobaczą, że słuszność jest po jego stronie, to sprawiedliwie i głośno powiedzą:

— Ten człowiek ma rację!

Ale nic podobnego się nie stało — zdawało się, że oskarżeni są gdzieś, nieskończenie daleko od sędziów, a sędziowie są im niepotrzebni. Matka uczuła znużenie, przestała interesować się sądem i, nie słuchając słów, myślała z obrazą:

— Czy taki powinien być sąd?

— Dobrze im powiedział! — z aprobatą szepnął Sizow.

Mówił już drugi adwokat maleńki, z ostrą, bladą i ironiczną twarzą, a sędziowie przeszkadzali mu.

Prokurator zerwał się i powiedział coś szybko i gniewnie o protokole, po czym staruszek udzielił obrońcy upomnienia — obrońca z szacunkiem skłonił głowę, wysłuchał ich i przemawiał dalej.

W sali budziło się ożywienie i zapał walki, adwokat drażnił ostrymi słowami starą skórę sędziów. Sędziowie przysunęli się jak gdyby bliżej do siebie, nadęli się i nastroszyli, żeby odeprzeć ostre i kłujące przytyczki słów.

Ale oto podniósł się Paweł i nagle zrobiło się nieoczekiwanie cicho.

Matka pochyliła się całym ciałem ku przodowi. Paweł przemówił spokojnie:

— Jestem członkiem partii i uznaję tylko sąd mojej partii. Nie będę więc mówił w swojej obronie, ale na żądanie moich towarzyszy, także i tych, którzy zrzekli się obrony, spróbuję wyjaśnić wam to, czego nie rozumiecie. Prokurator nazwał nasze wystąpienie pod sztandarem socjaldemokracji — buntem przeciw najwyższej władzy i cały czas mówił o nas jak o buntownikach przeciw carowi. Muszę oświadczyć, że carat nie jest jedynym łańcuchem, który skuwa nasz kraj, jest on tylko pierwszym i najbliższym łańcuchem, który obowiązani jesteśmy zedrzeć z ludu...

Jego twardy głos zdawał się pogłębiać ciszę, rozszerzać ściany sali. Paweł odsunął się jak gdyby od ludzi i z tego oddalenia postać jego zarysowywała się wyraźniej, stawała się plastyczniejsza.

Sędziowie poruszyli się ciężko i niespokojnie. Marszałek szlachty szepnął coś sędziemu z leniwą twarzą, ów kiwnął głową i zwrócił się do staruszka, któremu z drugiej strony mówił jednocześnie coś na ucho chory sędzia. Przechyliwszy się w fotelu na prawo i na lewo, staruszek powiedział coś Pawłowi, ale głos jego utonął w równym i szerokim strumieniu mowy Własowa.

— Jesteśmy socjalistami. To znaczy, że jesteśmy wrogami prywatnej własności, która dzieli ludzi, uzbraja ich przeciw sobie, stwarza nieprzejednaną wrogość wypływającą ze sprzeczności interesów, kłamie starając się ukryć albo usprawiedliwić tę wrogość, i deprawuje wszystkich kłamstwem, obłudą i nienawiścią. Uważamy, że społeczeństwo, które patrzy na człowieka jako na narzędzie swego wzbogacenia się, jest nieludzkie, jest wrogie nam i nie możemy pogodzić się z jego dwulicową i kłamliwą moralnością. Cynizm i okrucieństwo jego stosunku do jednostki są dla nas wstrętne, chcemy i będziemy walczyć przeciw wszelkim formom fizycznego i moralnego ujarzmienia człowieka przez takie społeczeństwo, przeciw wszelkim metodom miażdżenia człowieka dla dogodzenia zachłanności. My, robotnicy, jesteśmy ludźmi, którzy swoją pracą stwarzają wszystko, od gigantycznych maszyn do dziecinnych zabawek, jesteśmy ludźmi pozbawionymi prawa walki o swoją godność ludzką. Każdy stara się przekształcić nas w narzędzie służące mu do osiągnięcia swoich celów i może to uczynić. Chcemy mieć tyle swobody, by pozwoliła nam dosyć z czasem władzę. Nasze hasła są proste: precz z własnością prywatną, wszystkie środki produkcji — ludowi, cała władza — w ręce ludu, obowiązek pracy — dla wszystkich! Widzicie, że nie jesteśmy buntownikami!

Paweł uśmiechnął się, przeciągnął powoli ręką po włosach, jego błękitne oczy zapłonęły jaśniejszym blaskiem.

— Proszę mówić do rzeczy! — powiedział głośno i wyraźnie przewodniczący. Obrócił się piersią do Pawła, patrzył na niego i matce wydało się, że jego lewe przymglone oko zapłonęło złym, żarłocznym ogniem. I wszyscy sędziowie patrzyli teraz na jej syna tak, iż wydawało się jej, że oczy ich przylepiają się do jego twarzy, wsysają się w jego ciało, pożądają jego krwi, żeby ożywić nią swoje starcze, zużyte ciała. A Paweł, prosty i wysoki, stojąc twardo i mocno wyciągał ku nim rękę i, nie podnosząc głosu, wyraźnie skandował:

— Jesteśmy rewolucjonistami i będziemy nimi do tej pory, póki jedni będą tylko — rozkazywać, drudzy tylko — pracować. Jesteśmy przeciw społeczeństwu, którego interesów kazano wam bronić, jesteśmy jego i waszymi nieprzejednanymi wrogami i zgoda między nami jest niemożliwa do tej pory, póki nie zwyciężymy. A zwyciężymy my, robotnicy! Wasi mocodawcy nie są tak silni, jak się im wydaje. Ta sama własność, którą gromadzili i której bronili poświęcając jej miliony ujarzmionych przez siebie ludzi, ta sama siła, która daje im władzę nad nami, budzi wśród nich wrogie tarcia, staje się powodem ich fizycznej i moralnej ruiny. Własność wymaga zbyt wielkiego natężenia sił dla swej obrony i w istocie rzeczy, wy, nasi władcy, jesteście bardziej niewolnikami niż my — jesteście ujarzmieni duchowo, my — tylko fizycznie. Wy nie możecie wyzwolić się z ucisku przesądów i nawyków, które zabijają was duchowo, nam nie przeszkodzi być wewnętrznie wolnymi — trucizny, którymi nas zatruwacie, są słabsze niż ich odtrutki, które wsączacie mimo woli w naszą świadomość. Świadomość nasza rośnie, rozwija się bezustannie, coraz szybciej, rozpala się i pociąga za sobą wszystko, co jest najlepszego i duchowo zdrowego nawet z waszego środowiska. Popatrzcie — nie macie już przecież ludzi, którzy mogliby ideowo walczyć w obronie waszej władzy, zużyliście już wszystkie argumenty, które zdolne by były ochronić was przed naporem sprawiedliwości dziejowej, nie możecie stworzyć niczego nowego w sferze idei, jesteście duchowo bezpłodni. Nasze idee rosną, płoną coraz jaśniejszym blaskiem, opanowują masy ludowe, organizują je do walki o wolność. Świadomość wielkiej misji dziejowej robotnika łączy wszystkich robotników całego świata w jedną całość — nie możecie niczym powstrzymać tego procesu odradzania się życia, niczym oprócz okrucieństwa i cynizmu. Ale cynizm widoczny jest dla każdego, okrucieństwo — drażni. I ręce, które teraz dławią nas, wkrótce zamienią z nami uścisk dłoni towarzysza. Wasza energia to mechaniczna energia procentującego złota, jednoczy was ona w grupy, które są skazane na wzajemne pożeranie się. Nasza energia — to żywa siła ciągle wzrastającego uświadamiania sobie solidarności wszystkich robotników. Wszystko, co wy robicie, jest przestępstwem, zmierza bowiem do ujarzmienia ludzi. Nasza praca oswobadza świat od upiorów i zmór, zrodzonych z waszego kłamstwa, złości i chciwości, potworów którymi zastraszyliście lud. Wy oderwaliście człowieka od życia i zburzyliście je, socjalizm złączy zniszczony przez was świat w jedną wielką całość — i to się stanie!

Paweł zatrzymał się na sekundę i powtórzył ciszej, ale z jeszcze większą siłą:

— I to się stanie!

Sędziowie szeptali między sobą wykrzywiając się dziwacznie, i nie odrywali żarłocznych oczu od Pawła. Matka czuła, że brudzą swoimi spojrzeniami jego gibkie, mocne ciało, że zazdroszczą mu zdrowia, siły i świeżości. Podsądni słuchali uważnie mowy towarzysza, twarze ich pobladły oczy błyszczały radością. Matka chłonęła słowa syna i słowa te ryły się w jej pamięci harmonijnymi strofami. Staruszek kilka razy przerywał Pawłowi, objaśniał mu coś, raz uśmiechnął się nawet smutnie. Paweł wysłuchiwał go w milczeniu i zaczynał mówić znowu surowo, ale spokojnie zmuszając ich do słuchania, poddając wolę sędziów swojej woli. Ale w końcu staruszek krzyknął wyciągając rękę do Pawła. Głos Pawła odpowiedział mu nieco szyderczo:

— Już kończę. Nie miałem zamiaru obrazić was osobiście. Przeciwnie — biorąc mimo woli udział w tej komedii, którą wy nazywacie sądem, czuję niemal litość dla was. Mimo wszystko — jesteście ludźmi, a nam jest zawsze przykro, gdy widzimy ludzi, choćby z wrogiego nam obozu, tak haniebnie spodlonych służbą przemocy, ludzi, którzy do tego stopnia utracili poczucie swej ludzkiej godności...

Usiadł nie patrząc na sędziów. Matka wstrzymując oddech obserwowała uważnie sędziów, czekała.

Andrzej, cały promieniejący, mocno uścisnął rękę Pawła, Samojłow, Mazin i wszyscy inni z ożywieniem skupili się koło niego. Paweł uśmiechał się, trochę zmieszany porywem towarzyszy, spojrzał w stronę gdzie siedziała matka, i kiwnął jej głową, jakby pytał:

— Czy tak?

Odpowiedziała mu głębokim westchnieniem szczęścia, cała oblana falą miłości.

— Teraz zaczął się sąd! — wyszeptał Sizow. — Ale im dał, co?

Skinęła w milczeniu głową, zadowolona, że syn mówił tak śmiało, i może jeszcze bardziej z tego, że skończył. W głowie jej kołatało pełne oczekiwania pytanie:

— [illegible]

Maksym Gorkij wśród burłaków na Wołdze

rys. Z. TOŁKACZOW

TAJEMNICE ULTRADŹWIĘKÓW

Ultradźwięki są to najdelikatniejsze drgania dźwiękowe, które na skutek swej wielkiej częstotliwości nie są chwytane przez ucho ludzkie. Uczeni, którzy już od wielu lat prowadzą badania w tej dziedzinie, określili ultradźwięki jako „dźwięki, które można zobaczyć ale nie usłyszeć." Dźwięki te np. mogą zapalić kłębek waty (jak na zdjęciu poniżej).

Ponadto dokonywują też jeszcze innych cudów. Np. fajka trzymana kilka chwil nad syreną zapala się, ziarna kukurydzy poddawane działaniu ultradźwięków zaczynają poruszać się w powietrzu, można wreszcie zagotować filiżankę kawy w ciągu 6 minut, jedynie pod wpływem ich działania.

Wynalazcy tych dźwięków twierdzą, że proces sterylizacji artykułów żywnościowych, jak też konserwowanie mleka, będzie znacznie ulepszone i ułatwione. Usuwanie dymu stanie się przez stosowanie tych dźwięków, całkowicie możliwe i napełni zadowoleniem przede wszystkim mieszkańców ośrodków przemysłowych i kopalnianych. Chemicy natomiast będą wdzięczni za przyśpieszenie procesu kiełkowania i wielu procesów chemicznych, w których fale ultradźwiękowe będą mogły znaleźć zastosowanie.

Ten otwierający nowe horyzonty nauce i technice świat dźwięków zasługuje na to, by się z nim bliżej zapoznać.



Przy pomocy pewnego rodzaju syreny wyglądającej jak latarnia, wytwarza się ultradźwięki: sprężone powietrze wydobywa się z małej komory przez setki stożkowatych otworów, znajdujących się w ścianie komory, tworzącej rodzaj równomiernie podziurawionego sita. Opatrzone setką zębów koło obraca się w płaszczyźnie równoległej po powierzchni ściany komory i podchwytuje powietrze, wypływające z niej. Jeżeli to koło zębate obraca się z szybkością 18.000 obrotów na minutę, dźwięk otrzymuje częstotliwość 30.000 Hertz'ów, co czyni go całkowicie niedosłyszalnym dla ucha ludzkiego.

JAK ULTRADŹWIĘKI PODRÓŻUJA

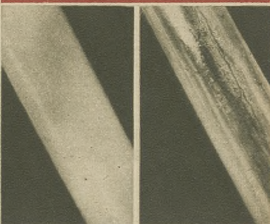


Ultradźwięki przedostają się przez płytkę miedzi do zbiornika z wodą z taką siłą, że powstaje parujący gejzer wysokości kilkunastu centymetrów. Ultradźwięki wytwarzane są przez wibrujący kryształ kwarcowy w zbiorniku z oliwą. Siła ultradźwięków — 400.000 okrążeń w ciągu sekundy — powoduje też odpryski oliwy na wszystkie strony.



Ultradźwięki zostają zatrzymane przez błonę zwykłego jajka. Podróżując ciągle z tą samą szybkością zostają zatrzymane przez błonę zwykłego jajka, które ma u dołu odłupaną skorupę. To dziwne zachowanie się ultradźwięków jest jedną z nierozwiązanych dotąd ich tajemnic.

ULTRADŹWIĘKI ROZPRASZAJĄ MGŁĘ



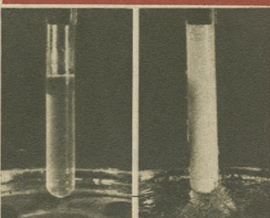
Na lewo probówka, w której znajduje się mgła przed wystawieniem jej na działanie ultradźwięków. Na prawo ta sama probówka po przeprowadzeniu eksperymentu. Wystarczyło kilka sekund działania ultradźwięków, aby wszystkie cząsteczki mgły zmieniły się w wodę. Znaleźć to może zastosowanie przy skraplaniu mgły nad lotniskami, umożliwiając samolotom bezpieczne lądowanie.

ULTRADŹWIĘKI MOGĄ ZABIJAĆ



Ciekawym eksperymentem było ostrzeliwanie ucha myszy przez ultradźwięki. Na pierwszym zdjęciu mysz przed podaniem jej eksperymentom. Na drugim — po 30 sekundowym ostrzeliwaniu. Ucho wyraźnie uległo skurczeniu. Na trzecim zdjęciu — po drugim 30 sekundowym ostrzeliwaniu. Ucho prawie zanikło. Ultradźwięki, jak każdy wynalazek, mogą być wykorzystane dla celów złych i dobrych. Jedynie w ustroju socjalistycznym istnieje pewność, że wszystkie wynalazki i odkrycia zostaną użyte dla celów pokojowych, dla dobra postępu i ludzkości, a nie dla zbrodniczych intryg imperialistów.

ULTRADŹWIĘKI MIESZAJĄ CHEMIKALJA



Oliwa — olej i woda zostały nalane do jednej probówki (zdjęcie z lewej): Oliwa utrzymuje się na wierzchu. Po poddaniu probówki działaniu ultradźwięków obydwa płyny mieszają się ze sobą. Proces ten znaleźć może szerokie zastosowanie w przemyśle mleczarskim.

NARESZCIE!

TEATRY WARSZAWSKIE POD ZNAKIEM TEMATYKI SPOŁECZNEJ

TEATR POLSKI

„DOM POD OŚWIĘCIMIEM" T. HOŁUJA

(Uwagi do dyskusji)

Rzucając te uwagi o sztuce Tadeusza Hołuja „Dom pod Oświęcimiem", czynię to przede wszystkim jako widz, a mniej już jako dziennikarz, o innym przy tym, nieteatralnym, okręgu zainteresowań.

Uważam za objaw dodatni, że „Dom pod Oświęcimiem" wywołał publiczną dyskusję w Teatrze Polskim i poza nim. Dyskusję, która — sądząc z tego że „Głos Ludu" przeprowadza na ten temat specjalną ankietę — dopiero się rozpoczyna. Byłoby to objawem niepokojącym, gdyby społeczeństwo nasze nie zareagowało, nie potrafiło znaleźć słusznych rozwiązań moralnych i nie umiało wysnuć właściwych wniosków z tragicznych, z bezprzykładnych w swej grozie doświadczeń narodu pol- [illegible]

We wstępie Tadeusz Hołuj z całą słusznością stwierdza, że nie wolno nam mieć spokojnego sumienia dopóki istnieje możliwość powtórzenia się tego wszystkiego, czego zaznało nasze pokolenie. Niebezpieczeństwo takie, zagrażające naszemu narodowi przyjmuje dziś kształty realne w formie zachowanego dotąd rezerwatu hitlerowskiego w zachodnich strefach okupacyjnych, w formie odbudowywanych przez kapitał amerykański reakcyjnych i agresywnych Niemiec. W tych warunkach obowiązuje nas wszystkich szczególnie czujna i przemyślana do końca postawa moralna. Co więcej, od niej, zależy w niemałej mierze zażegnanie tego niebezpieczeństwa. Inaczej mogłyby znowu zadymić Oświęcimy pod polskim niebem.

Wspomnianym słowom autora „Domu pod Oświęcimiem" przeczy idea przewodnia jego utworu. Chociaż "podczas" publicznej dyskusji T. Hołuj twierdził, że miał na celu nie rozwiązanie, lecz tylko postawienie problemów moralnych, — to faktem jest jednak, że widz wychodzi z teatru z odmiennym przeświadczeniem. Z takim mianowicie, że autor przyznaje jednemu ze swych bohaterów, który najmniej na miano bohatera zasługuje, Jerzemu, prawo do spokojnego sumienia. Co więcej, że z tego właśnie rozgrzeszenia Jerzego uczynił autor utworu jego centralne zagadnienie moralne. Faktem jest również, że we wstępie programowym do dramatu, T. Hołuj określa Jerzego jako człowieka pozytywnego, szlachetnego, któremu cień Oświęcimia nie zburzył „spokoju we- [illegible]".

Stosunek autora do Jerzego wywołuje najwięcej zastrzeżeń. — Wyrażam przeświadczenie, że szerokie rzesze widzów i czytelników dramatu nie zgodzą się ani z rozgrzeszeniem, ani taką charakterystyką Jerzego. I dodam jeszcze, że tego rodzaju ocenami i kryteriami moralnymi, jakie leżą u podstaw tak pozytywnego stosunku do Jerzego, nie zwalczymy niebezpieczeństwa nowych Oświęcimiów.

Jerzy nie „uratował życia" Marii i jej dziecku, uratował tylko mieszczański dobrobyt i próżniactwo Marii. Poza tym czy pomoc materialna dla żony towarzysza walki, więźnia oświęcimskiego, warunkuje jednocześnie posiadanie jej, jako kobiety? Jerzy, „członek organizacji", milczy, gdy Maria pozostawia kochającego ją męża, jeńca hitleryzmu, bez wiadomości o sobie i dziecku — i kreśnie mu jego szczęście. Zdradza organizację łamiąc wydany rozkaz, i opuszcza w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa zasłużonego bojownika o wolność narodu — po to, by wrócić do swej mieszczańsko-sytej miłości i swych intratnych interesów handlowych. Słowa o „nienarażaniu swych bliskich" w chwili, gdy giną tysiące i setki tysięcy, gdy toczy się walka o samo istnienie narodu — są tylko nędznym wybiegiem, są tchórzostwem i zaprzań- [illegible]

Nie rozproszyły naszych wątpliwości ustne [illegible] dyskusji publicznej tej mianowicie treści, że w rezultacie zdrady Jerzego przecież Jan nie ucierpiał, że może nawet dzięki takiemu obrotowi sprawy uszedł z życiem [illegible]

Fałszywa z gruntu jest tak sławiona i podkreślana przez autora miłość Jerzego do Malutkiej. Nikt i nic nie dało mu prawa do zamiany dziecku jego rodzonego, kochającego je i szlachetnego ojca za życia tego ostatniego. Opieka materialna na pewno do tego nie upoważnia. Jest w tym egoizm a nie miłość ku dziecku, jest wyrządzenie mu ciężkiej krzywdy.

Co do innych głównych postaci „Domu pod Oświęcimiem" ograniczę się do krótkich uwag:

Prawdziwą i przekonywującą jest postać Franciszki, matki Jerzego. Szlachetną jest Franciszka, a nie jej syn, chociaż nie przestaje ona kochać swego nikczemnego syna. I to stanowi drobną tylko skazę na tej pięknej postaci. Słabo zarysowana, nieco sztuczna i mniej przekonywująca jest postać Jana. Autor nie wczuł się w psychikę tych, których walka niezłomna i konsekwencja moralna przebiły nam drogę ku wolności. Inaczej nie można też wytłumaczyć sobie przypisywanej Janowi niekonsekwencji: puszczenie przezeń w niepamięć winy Jerzego. — Postać księdza — więźnia i partyzanta po ostatniej scenie (rozmowa z Jerzym) straciła na wyrazistości.

W zakończeniu kilka słów o ciekawych poczynaniach w Związku Radzieckim. W wielkich zakładach budowy traktorów w Stalingradzie w klubach robotniczych przy masowym udziale robotników, majstrów i inżynierów toczyła się na początku marca br. dyskusja nad nowym utworem scenicznym. Była to sztuka znanego pisarza radzieckiego Borysa Polewoja pt. „Niegasnący płomień", osnuta na tle walki wyzwoleńczej w latach wojny i pracy nad odbudową robotników tych właśnie zakładów traktorowych. Wyczerpująca dyskusja, która toczyła się przed wystawieniem utworu na scenie, wnikliwa analiza, rzeczowe i „życiowe" uwagi ludzi pracy nie dały pozytywnego dla autora wyniku. Zarzucono mu, że nie pokazał prawdziwie głębokiej treści walki i pracy stalingradczyków, że nie oświetla należycie dążeń i moralności ludzi radzieckich.

Czy nie należałoby i u nas podjąć takiej próby publicznego omówienia nowego utworu scenicznego przed jego wystawieniem — przy masowym udziale świata pracy?

M. Minkowski

GŁĘBOKO SIĘGAJĄ KORZENIE

Premiera w Miejskich Teatrach Dramatycznych

„Głęboko sięgają korzenie" — sztuka d'Usseau i Gow'a. Miejskie Teatry Dramatyczne. Tłumaczenie i reżyseria Ryszarda Ordyńskiego, dekoracje Jana Hawryłkiewicza.

A więc mamy sztukę, która stawia polskiego widza oko w oko z problemami współczesnego życia w Stanach Zjednoczonych. Po filmie prezentuje nam je z kolei scena. Sztuka spółki aktorskiej d'Usseau i Gow'a porusza kwestię murzyńską w tym kraju i jest jednym wielkim protestem przeciwko ogromowi krzywdy Murzynów.

Oto pokrótce treść sztuki. Murzyn Brett Charles powraca z pola bitew ostatniej wojny, okryty orderami i sławą. Powraca do rodzinnego miasteczka na południu Stanów Zjednoczonych, gdzie matka jego jest służącą w domu bogatego plantatora [illegible] Langdona. Dom senatora to pańska rezydencja, atmosfera pokrewna naszym szlachecko-obszarniczym domom z lat międzywojennych. Porucznik [illegible], który w Europie spotkał się z [illegible]kiem do Murzynów, aniżeli w Stanach Zjednoczonych, powraca z wojny pełen chęci do walki o lepszy, sprawiedliwszy świat, w którym nie byłoby miejsca na dyskryminację rasową. Pragnie on zbudować w osiedlu szkołę murzyńską, dąży również do zwalczenia pewnych przesądów rasistowskich panujących w życiu codziennym na południu Stanów. Lecz „głęboko sięgają korzenie" tradycji i bestialskich przesądów białych wyzyskiwaczy, obszarników i plantatorów. Działalność Bretta jest solą w oku pana rozległych włości i licznej murzyńskiej służby — senatora Langdona, który bez wahania postanawia zlikwidować „wybryk" syna swej służącej. Bohater drugiej wojny światowej, porucznik Brett Charles zostaje zepchnięty na dno poniżenia. Posądzony o kradzież zostaje brutalnie obity przez sługusów Langdona i aresztowany. Z więzienia zwalnia go dopiero interwencja innego „polityka", który obawia się wrzenia wśród miejscowych Murzynów. Na nic się nie zda miłość i poświęcenie „wyrodnej" córki senatora Langdona Nevi, czy przyjazna dłoń jej siostry — Alice. Brett w tym kraju — póki władza będzie w rękach Langdonów, musi pozostać „brudnym Negrem", któremu nie wolno wejść głównym wejściem do biblioteki publicznej w tym miasteczku, któremu stale będzie grozić prawo linczu za towarzyszenie białej kobiecie w wieczornej przechadzce. Sztuka kończy się mocnym podkreśleniem, że mimo to, ani on ani jego biali przyjaciele nie ustaną w walce przeciwko rasizmowi w stanach południowych.

Czy udało się autorom rozwiązać problem, któremu poświęcona jest sztuka? Niestety, niezupełnie. Najważniejszy błąd w potraktowaniu tego zagadnienia popełnili autorzy, nie dając swemu bohaterowi Brettowi możliwości walki bronią i niezawodną w walce z krzywdą społeczną, upośledzeniem rasowym i narodowym. Bronią tą byłaby w ręku Bretta wyraźna świadomość rewolucyjna oraz dążność do rozwiązania tego problemu na zdecydowanej i określonej płaszczyźnie walki z kapitalistycznym ustrojem. Brett w ich ujęciu to osobnik walczący w pojedynkę, o bliżej nieskrystalizowanym światopoglądzie. Wszystkie marzenia Bretta mogą zostać zrealizowane tylko po usunięciu ustroju, opierającego się na nierówności społecznej i raso- [illegible]

Poza tym autorom nie zawsze udało się szczęśliwie operować środkami wyrazu scenicznego. Sensacja, filmowe zagęszczenie akcji bez należytej podbudowy psychologicznej dramatis personae, naturalistyczne efekty na scenie w rodzaju bicia i policzkowania — to wszystko raczej osłabia społeczny wydźwięk sztuki. Budowa jej jest bardzo nierówna, przy czym akt III miejscami całkowicie kła- [illegible] kim trudem autorzy budowali w dwóch poprzednich. Tak np. w akcie tym przystąpienie Alice do obozu postępu i walki z rasizmem — brzmi mocno fałszywie i nie jest psychologicznie uzasadnione.

Sprzeciw wywołuje również postać Merricka, który ma reprezentować stosunek Amerykanów ze stanów północnych do kwestii murzyńskiej. Stosunek ten jest zbyt sielankowy i humanitarny, co, jak wiadomo nie bardzo jest zgodne z prawdą. Położenie Murzynów w stanów północnych w zasadzie nie wiele się różni od położenia ich w stanach południowych, tu i tam Murzyn nie jest pełnoprawnym obywatelem.

Walorem sztuki jest m. in. to, że dewaluuje ona po części utarte i fałszywe pojęcie o „raju amerykańskim", zaczerpnięte z hollywódzkich kiczów i brukowej literatury, które pokutują jeszcze w świadomości licznych widzów.

Utwór sceniczny Gowa i d'Usseau zyskał należytą oprawę w warszawskich Miejskich Teatrach Dramatycznych. Zasługa to przedewszystkim reżysera Ryszarda Ordyńskiego, który potrafił wydobyć z niej egzotyczny dla Europejczyka „coleur local", starając się nie uronić przy tym nic z jej szerszej, ogólnoludzkiej problematyki. Ordyński z całym znawstwem odmalował atmosferę domu specyficznego dla stosunków amerykańskich „bussinessmanów" [illegible] cin Bay-Rydzewski (se[illegible] Langdon) [illegible]rzył kreację pełną realizmu, doskonale odzwierciedlając, jak w [illegible] podstępnym plantatorze budzi się chęć do życia pod wpływem woni zwierzyny, którą jest tępiony i prześladowany Murzyn. Należy podkreślić, iż w przedstawieniu [illegible] starsze pokolenie aktorskie świeciło przykładem swym młodszym kolegom. Równie doskonałą była rówieśnica senatora — stara Murzynka Bella Charles, w wykonaniu Stefanii Kornackiej.

Zarzycki jako Brett podkreślił jeszcze bardzie, najsłabsze strony tej postaci. Murzyński porucznik jest trochę jakby pasowany przez autorów na młodego Werthera, to znowu jest jakąś daleką reminiscencją doktora Judyma w egzotycznym wydaniu. Nic więc dziwnego, że jego wybuch gniewu i chęć zemsty w akcie ostatnim brzmiały słabo i nieprzekonywująco.

Również nie znalazły szczęścia w ujęciu przez autorów role kobiece. Były one wyraźną koncesją na rzecz gustu amerykańskiej publiczności, nic więc dziwnego, że ani Janina Anusiakówna (Alice) ani Halina Jasnorzewska (Nevi) nie potrafiły ożywić tych dwóch postaci. Ciepłe południow wnętrze domu senatora Langdona projektował Jan Hawryłkiewicz.

Jan Tadeusz Zaleski.

SEZON PIŁKARSKI ROZPOCZĘTY!



Drużyna Legii w przerwie meczu z Polonią — Bytom, który to mecz zakończył się 3 : 1 na korzyść Legii.



[illegible]



Fragment z meczu Legia Polonia — Bytom. Legia atakuje. Z lewej bramkarz Polonii w wypadzie.

14 drużyn klasy państwowej wystartowało. Sezon piłkarski rozpoczął się. Pierwsze rozgrywki przyniosły pewne niespodzianki. Niespodziankami np. są zwycięstwa Tarnovii i Widzewa, niespodzianką również była klęska, jaką poniosła warszawska Polonia w Krakowie. Niespodziewanie też przegrała w swoim własnym domu Warta, mistrz Polski z ub. r. Najlepiej wydają się być przygotowane drużyny krakowskie. Świadczą o tym zwycięstwa Wisły i Cracovii, oraz nikła porażka Garbarnii z Ruchem. Drużyny warszawskie mimo zwycięstwa Legii — wypadły blado.

Gry się dopiero rozpoczęły — walka będzie z każdym tygodniem rozwijać się coraz ciekawiej i... zawzięciej. Pierwsza tabelka rozgrywek wygląda następująco:

Wisła (Kraków) — Polonia (W-wa) 6:0
Legia (W-wa) — Polonia (Bytom) 3:2
Warta (Poznań) — Cracovia 0:2
Widzew (Łódź) — ZZK (Poznań) 4:3
Ruch (Chorzów) — Garbarnia (Kraków) 1:0
Rymer (Rybnik) — AKS (Chorzów) 0:4
Tarnovia — Łódzki K. S. 2:1
Zwierzyniecki — Podgórze 1:1
Concordia — Naprzód (Janów) 2:2
Naprzód (Lipiny) — Huta Pokój 3:2
Warta (Poznań) — Tęcza (Łódź) 11:5
Łódzki K. S. — Milicyjny (Gdańsk) 11:5

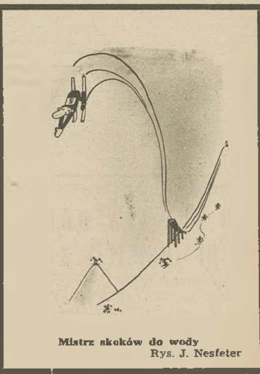
Przygotowania do OLIMPIADY



Pamiątkowy medal olimpijski. Medal ma 2 cale średnicy. Z jednej strony przedstawiony jest na nim rydwan spartański, zaprzężony w galopujące konie, z drugiej — widok Westminsteru z zegarem „Big-Benem" oraz napis „XIV Olimpiada, Londyn 1948 r."



Harringay Aréna w północnej części Londynu. Będą tu miały miejsce zawody koszykówki i podnoszenia ciężarów. Na pierwszym planie stadion kryty, na drugim otwarty. Jest to jeden z najbardziej nowoczesnych ośrodków sportowych Londynu.



Mistrz skoków do wody
Rys. J. Nesfeter

FOTOGRAFOWANIE *nie jest trudne!*

UCZMY SIĘ FOTOGRAFOWAĆ

Aparat mieszkowy — najpopularniejszy z aparatów.

Lustrzanka — kamera dla smakosza.

Aparaty mieszkowe są dalszym typem aparatów, charakteryzują się zaś mieszkiem, czyli harmonijką, która składa się przy zamykaniu aparatu. Są to aparaty na format 6 × 9 — 8 zdjęć na jednej rolce, bądź o połowę mniejszy (4,5 × 6) — 16 zdjęć, bądź kwadratowy 6 × 6 — 12 zdjęć. Bardzo znaczna różnorodność typów utrudnia wspólne ich omawianie, ogólnie jednak biorąc, są one następnym skolei [illegible].

Najtańsi przedstawiciele tej grupy nie wiele różnią się ceną od „boxów". Są to aparaty o kilku zaledwie szybkościach migawki, o niskiej sile światła. Przy coraz wyższej cenie ilość szybkości migawki wzrośnie, siła światła powiększy się, do aparatu wbudowane zostaną urządzenia dodatkowe wyzwalacz migawki na kadłubie, samowyzwalacz, ochrona przed podwójnym naświetleniem itp. Wreszcie aparaty te mogą posiadać wbudowany przyrząd do automatycznego nastawienia na ostrość (sprzężony dalomierz) i ten luksus prawie podwaja cenę aparatu.

Podczas, gdy tanie „kopciuszki" tej grupy zaliczyć wypadnie do aparatów dla początkujących, to aparaty mieszkowe z dalomierzem będą się zaliczać do narzędzi pracy zaawansowanego amatora.

Następną grupą będą lustrzanki. Zbudowane są w ten sposób, że przedmiot fotografowany oglądamy w lustrze na wierzchu aparatu. Lustrzanki posiadają przeważnie dwa obiektywy, jeden nad drugim: niższy dokonywuje zdjęcia, wyższy rzuca tylko obraz na lustro. Obiektywy te są zwykle sprzężone: gdy nastawiamy na ostrość górny, automatycznie nastawiamy i dolny. Przez dokładną kontrolę ostrości w lustrze wykluczamy zdjęcia nieostre. Aparaty te nie potrzebują zatem kosztownych dalo[illegible].

Istnieją przed samą wojną wprowadzone liczniej na rynek lustrzanki „jednookie" o jednym obiektywie, rzucającym obraz na lustro. Dopiero w momencie samego zdjęcia lustro zostaje wyłączone i zdjęcie zostaje dokonane przez tenże sam obiektyw. Lustrzanki tego typu są dość znacznie droższe od poprzednich. Niekiedy posiadają wymienne obiektywy. Stanowią narzędzie pracy wprawnego [illegible] bodaj najzawilsze w budowie.

Lustrzanki dwuobiektywowe mają wymiar z zasady kwadratowy 6 × 6 lub 4 × 4 cm.

KĄCIK ZNACZKA *pocztowego*

Polska. W poprzednim numerze informowaliśmy Czytelników [illegible] kach, które Ministerstwo Poczt drukuje z okazji stulecia „Wiosny Ludów". Dziś zamieszczamy wzór, wg którego wykonane będą powyższe znaczki. Seria składać się będzie z 5 sztuk.

Swego czasu donosiliśmy, że seria „Kultura Polska" ukazać się ma na specjalnym arkusiku. Możemy donieść, że arkusik ten jest mniej więcej wielkości 16 na 13 cm; wydrukowano na nim wszystkie 8 znaczków (od 1 zł do 20 zł) w barwach II-go wydania. U góry znaczka jest godło państwa oraz napis „Poczta Polska", u dołu cena „62 zł + 488 zł" oraz nazwa szwajcarskiej firmy wykonującej te znaczki. Nakład ma wynosić 25 000 arkusików.

POROZMAWIAJMY TROCHĘ

„Stach z Warszawy": Piszecie do nas: „Czytam Świat Młodych" co tydzień i bardzo mi się wasze pismo podoba. W każdym numerze widać twarze roześmianych chłopców i dziewcząt. Ci wszyscy młodzi ludzie należą do organizacji młodzieżowych i ja także chciałbym być członkiem jakiejś organizacji i pracować razem ze wszystkimi. Mam lat 20 i praca zarobkowa to — jak sądzę — nie jest jeszcze wszystko, tym bardziej, że jestem młody i mogę być także pożytecznym. Największa jednak trudność to właśnie to, że nie wiem gdzie i jak się zapisać, bo nie mam znajomych i kolegów, którzy należą. Sądzę, że redakcja użyczy mi rad i wskazówek gdzie i co mam zrobić, aby zostać członkiem organizacji. Życzę waszemu pismu setki tysięcy nakładu i by pismo trafiło do rąk każdego młodego człowieka, tak na wsi jak i w mieście".

List Wasz, Kolego jest nie tylko jeszcze jednym dowodem, że pismo nasze spełnia swe zadanie, lecz świadczy jednocześnie, że będzie z Was z pewnością dzielny uczestnik polskiego ruchu młodzieżowego. Dziękujemy Wam za zaufanie okazane pismu i odpowiedź przesyłamy pocztą.

Jadwiga W. i Elżbieta Z., Szopienice. Za życzenia dziękujemy ciesząc się, że pismo nasze się podoba. Naturalnie będziemy starali się ulepszać je w dalszym ciągu.

Czytelnik „Świata Młodych". Zamiast się niecierpliwić, czytajcie Kolego uważnie rubrykę wyników konkursu fotograficznego.

Instytut Polski w Rumunii Bucuresti, Episcopul Radu 15. List przekazaliśmy Departamentowi Teatralnemu przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, War[illegible]

ROZRYWKI UMYSŁOWE

RED. A. NOWAKOWSKI

KRZYŻÓWKA WIOSENNA

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki litery w kratkach środkowych (kreską obramowanych) odczytane od góry do dołu, dadzą rozwiązanie główne.

Znaczenie wyrazów. Poziomo: 1. Inicjały autora „Irydiona". 3. Skrót na „numer". 4. Tamten. 6. Przymiotnik od „lew". 8. Posiada. 9. Osada. 10. Nazwa miesiąca. 12. Owad. 13. Budynek mieszkalny 15. Stan człowieka śpiącego. 17. Imię męskie (15. VI.). 18. Prawy dopływ Wisły. 23. Imię męskie. 25. Roślina. 26. Skrót nazwy Tow. Uniwersytetu Robotniczego. 28. Ułomność. 29. Pole orne. 30. Wiatr południowy. 31. Autor „Pieśni o ziemi naszej". 33. Przyrząd gimnastyczny. 34. Młody byczek. 35. Skrót nazwy instytucji ubezpieczeniowej. 37. Obszar pola uprawnego. 38. Płynna przyprawa do potraw. 40. Duży kawał chleba. 42. Sztuczna odmiana poziomki. 45. Roślina polna i ogrodowa. 46. Skorupiak (wspak). 47. Utwór liryczny. 48. Kanton w Szwajcarii. 49. Termin sportowy.

Pionowo: 2. Muza historii. 3. Lewy dopływ Wisły. 5. Kierownik województwa. 7. Wszystkim szaradzist(k)om... życzy autor. 8. Rozjemca, pośrednik. 11. Tuz. 14. Wykrzyknik, oto. 16. Ani. 17. Inicjały wodza ludu śląskiego. 19. Pijący dużo piwa. 20. Skrót nazwy stronnictwa Bloku Demokratycznego. 21. Zaimek osobowy. 22. Żołnierz lekkiej jazdy polskiej z czasów Księstwa Warszawskiego. 24. Wrzątek, ukrop. 27. Mieszkanie pszczół (l. mn.). 31. Konfederat barski (1741-79) poległ pod Savannah (Am. Pln.). 32. Stara kareta. 36. Narzędzie mowy. 39. Zwierzę bezkręgowe, stawonogie. 40. Skrót na „per ultimo". 41. Inicjały kompozytora polskiego (opera „Megea"). 43. Skrót nazwy instytucji wojskowej. 44. Zwierzę drapieżne (domowe).

(„Słowik" — Szopienice)

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU AUTORSKIEGO ZA M-C STYCZEŃ 1948 r.

Na poszczególne zadania, wchodzące w skład konkursu autorskiego w miesiącu styczniu br. (nr nr 45, 46, 47, 48 „Świata Młodych") padły następujące ilości głosów naszych Czytelników:

Nr 45	— Kombinatka literowa („Mag" — Żywiec)	18 głosów
	— Łamigłówka (S. M. — Siedlce)	17 „
	— Logogryf (J. Czerwiński — Wrocław)	20 „
	— Szarada („Ed-Ka" — Łódź)	24 „
Nr 46	— Rebus	32 „
	— Ciągówka	25 „
Nr 47	— Eliminatka obrazkowa (Wł. Wołoszyńska — Warszawa)	30 „
	— Figielek rysunkowy (J. Massajada — Kielce)	19 „
	— Rebuso-logogryf (S. M. — Siedlce)	23 „
	— Krzyżówka („Mag" — Żywiec)	23 „
Nr 48	— Skakanka zegarowa (Z. Kortas) — Bydgoszcz	14 „
	— Żarcik rebusowy (J. Massajada — Kielce)	9 „

Ponieważ autorem rebusu i ciągówki z nr 46-go okazał się „sam" kierownik działu, został oczywiście wyeliminowany z przydziału nagród, które otrzymują:

I. nagrodę — Weronika Wołoszyńska z Warszawy, ul. P. Skargi 62 6 książek A. Polewka: „Dawne dobre czasy", J. U. Niemcewicz: „Powrót posła", M. Hofman: „Chmura nad Bikini", A. Rudnicki: „Wrzesień", L. [illegible] „Czy był początek i czy będzie koniec świata".

II. nagrodę — „Ed-Ka" z Łodzi, ul. Piotrowska 16 m. 38 — 5 książek (B. Fiesenkow: „Kosmografia układu słonecznego", W. Komarow: [illegible]", S. Zajączkowski: „Dzieje zakonu krzyżackiego", W. Komarow: „Z dziejów biologii", L. K. Kojrański: „Od [illegible]")

III. nagrodę — S. M. z Siedlec (prosimy o dokładny adres) — 5 książek (W. Sidorowicz: „Maraton", „Biegi średnie", „Biegi długie", „Higiena sportu i pierwsza pomoc", Z. Bielaczyk i W. Drużbiak: „Narciarstwo dla wszystkich")

i „Mag" z Żywca, gimnazjum państwowe — 5 książek (J. Plechanow: „Podstawowe zagadnienia marksizmu", A. Schaff: „Pogadanki ekonomiczne", M. Wągrowski: „Rozmowy z malkontentem", A. Rudnicki: „Koń", J. Kochanowski: „Odprawa posłów greckich").

Rozwiązanie zadań z niniejszego numeru nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1 maja br. pod adresem redakcji.

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie

5 wartościowych nagród.

PRASA
REDAGUJE: ZESPÓŁ — OPRAC. GRAFICZNE: BARO — WYDAJE: ROBOTN. SPÓŁDZ. WYDAWN. „PRASA"
Adres Redakcji: Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 8. Adres administracji: Warszawa, Smolna 13.
Redaktor nacz. przyjmuje w środy i czwartki od g. 11—13. Redakcja czynna codziennie od godz. 10—13. Tel. 6-05-32
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — Prenumerata mies. zł 90 — kwartalna zł 270 — z przes. do domu.
Konto PKO — Warszawa nr I — 1374

Rotograwiura Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. K-50665

PRACA MŁODZIEŻY PODNOSI DOBROBYT KRAJU

Za czarnymi okularami nie można dostrzec uważnego spojrzenia ucznia Jana Woźniaka z Warszawy, który kształci się na wykwalifikowanego metalowca. Właśnie w dziale spawalniczym zapoznaje się praktycznie z trudną sztuką spawania przy pomocy palnika acetylowego.

Już niebawem będziemy mieli własne motocykle! Są to popularne „setki" marki SHL produkowane w Państwowych Zakładach Samochodowych Nr 2. Widoczna na zdjęciu błyszcząca seria jest już po jeździe próbnej. Jej wyniki sprawdza 19-letni Sławomir Grajwoda, mechanik samochodowy.

Pracownia stolarska Instytutu Nauk Rzemieślniczych dysponuje maszyną, która wycina okrągłe otwory w drzewie. Uczeń Mikołaj Góral jest synem małorolnego chłopa ze wsi Baranów w puławskim powiecie. Ale porzucił wieś rodzinną i z zadowoleniem obsługuje dłuciarkę. Będzie kiedyś dobrym stolarzem.

W fabryce bawełnianej Poznańskiego w Łodzi trwa nadal wytężony wyścig pracy młodzieży robotniczej. Najczynniejszymi uczestniczkami wyścigu są łódzkie dziewczęta. Wiesława Brzezińska i Leokadia Lebeld pracują równocześnie na sześciu krosnach z korzyścią dla siebie i pożytkiem dla państwa.

Praca przy drukarskiej maszynie płaskiej z samonakładaczkami wymaga wiele skupienia i uwagi: maszyna nie próżnuje ani przez chwilę, nie może więc próżnować obsługująca ją robotnica, zbierająca gotowe arkusze. Państwowa Drukarnia w Warszawie należy do najlepiej zorganizowanych zakładów tego typu.

Ramy organizacyjne „Służby Polsce" poczynają wypełniać się żywą treścią. W Warszawię zorganizowano ogólnokrajowy kurs świetlicowy dla dziewcząt, przyszłych kierowniczek świetlic przy brygadach „Służby Polsce". W takt fortepianu śpiewają przyszłe kierowniczki piosenki, których uczyć będą w swych świetlicach.

Tu produkuje się znane mydło „Schichta", a także proszki do prania. Młode ręce sprawnie pakują proszek do pudełek, w których powędruje on do odbiorców. Przy pakowaniu należy zachować jednak daleko posuniętą ostrożność z uwagi na sodę, unoszącą się w powietrzu, szkodliwą dla organizmu.